Nr. 292. Lwów — Piątek dnia 21 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . „ 2 „
w innych państwach . . „ 2 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ:
... drukiem petitowym po . . . . . „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tomasza | Zaczat. Bohor.
Jutro: św. Zenona | Myny i Erm.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 56
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj m. 0

Przegląd polityczny.

Lwów 20 grudnia

Hurko otrzymał dymisyę. Jest to pierwszy dowód powstania innych w Petersburgu poglądów na stosunki w Królestwie Polskiem. Dotąd z łaski kliki hurkowskiej uważano je za nawskroś rewolucyjne i święcie wierzono, że gdyby nie terroryzm nieubłagany a czujny, toby powstanie natychmiast wybuchło. Kraj spragniony tylko ciszy i zupełnie trzeźwy, chociaż bynajmniej nie wyzuty z poczucia swoich praw narodowych i religijnych, kraj pod względem politycznym tak pewny, że szlachetny Albedyński dwakroć nalegał na użyczenie mu autonomicznych instytucyi, nagle w wyobraźni Hurki zmienił się w gniazdo najzuchwalszych i niebezpiecznych spisków. Ale to nie była wyobraźnia jego, lecz zimne i wstrętne wyrachowanie. Rychło po tragicznym końcu Aleksandra II zmarł Albedyński, ale jego uczciwy i gruntowny memoryał leżał jeszcze we własnej kancelaryi carskiej, jako akt niezałatwiony, pozostały Aleksandrowi III-mu po jego ojcu. Czynownictwo przeżywało wtedy dni serdecznej trwogi. Miało ono pensye większe w Królestwie niż gdziekolwiekindziej w państwie o 50%; awanse miało dwa razy prędsze, gratyfikacye stałe, nagrody w postaci dóbr skonfiskowanych Polakom i wreszcie rządzić mogło, jak mu się podobało. I to wszystko było zagrożone w swem istnieniu memoryałem Albedyńskiego. Więc kiedy Hurko objął po nim władzę, czynownictwo natychmiast wzięło się za ręce, aby bronić swej korzystnej pozycyi. Nietyle sam Hurko, zwykły, dość nieokrzesany żołnierz, wcale niezdolny do pracy politycznej, ile jego chciwa i zawistna żona zrozumiała zyski, jakie ciągnąć można ze ścisłego sojuszu z czynownictwem. Za az też powstała silna klika pani Maryi Andrejewny, pracująca nad wytwarzaniem bodaj pozornych objawów rewolucyjnego usposobienia ludności. Apuchtin, Tchorżnickoj, Jankulio stali się jej pomocnikami; zaczęto drażnić młodzież, obrażać duchowieństwo, bezpodstawnemi rewizyami niecierpliwić obywatelstwo, prasę uciskać bez żadnej racyi, prócz tej, aby powstała tajna, któraby była dowodem istnienia spisków. W rok potem już Hurko w swym raporcie doniósł carowi, że Albedyński się mylił, był przez chytrych Polaków obałamucony, ujęty, „opolaczony“ — i że ani mowy być nie może o jakiejkolwiek foldze. Tak memoryał Albedyńskiego poszedł do kosza; przedstawieniom Hurki wierzono w Petersburgu tem chętniej, że czuto odrazę do wszystkiego, co katolickie i przejęte zachodnią cywilizacyą. W ten sposób niebezpieczeństwo uchylili od siebie czynownicy, ale teraz musieli się starać, aby ono znowu nie powstało, więc wciąż odkrywali niebywałe spiski, korzystając w tym celu nawet z takich wypadków, jak podpalenie seminaryum kieleckiego przez alumna Gawrońskiego, którego lekarze uznali za waryata. Powstało mnóstwo agentów prowokacyjnych, którzy między szkolną i rzemieślniczą młodzieżą organizowali tajne schadzki i dostarczali im z zagranicy rewolucyjnych świstków, aby potem puszczać w ruch policyę, napełniać cytadelę i pisać do Petersburga o wykryciu nowego spisku. Niestety, przyznać trzeba, że młodzi i lekkomyślni wpadali w sieci kliki czynowniczej. Może w swem niedoświadczeniu mniemali oni, że wybuchami niezadowolnienia zwrócą uwagę sfer petersburskich na potworne położenie kraju, a tymczasem służyli tylko interesom zamkowej kliki. Tak zdołano Aleksandra III głęboko przekonać o istnieniu w Królestwie stałej rewolucyi, której całkiem zdusić po prostu niepodobna odrazu, ale uciskiem można ją tłumić, tymczasem zaś trzeba kraj rosyanizować i prawosławić, bo gdy to się w całości stanie, dopiero będzie spokój. Aleksander III tak zupełnie wierzył temu, że w Spale jeszcze liczniejszemi otaczał się wartami, niż w Gatczynie, a gdy się raz zdarzyło, że pewna nader wybitna osobistość poczęła mówić mu o położeniu Królestwa, on wziął ją za rękę i rzekł: „Tylko o tem ani słowa!“ Uprzedzenie cara do oczernionych przed nim Polaków i jego wiara w nadzwyczajną zręczność Hurki były tak wielkie, że gdy przeszłej zimy Hurko z powodu ciężkiej choroby stał się zupełnie niezdolnym do pracy, zwłaszcza do kierowania wielką armią, wysuniętą jak gdyby na pierwszy ogień, i gdy w skutek tego zaczęto w Petersburgu mówić o konieczności zastąpienia go kim innym, car odrazu przeciął tę kwestyę słowami: „Wolę w Warszawie chorego Hurkę, jak wszystkich innych zdrowych“.

Że takie polityczne oszustwo mogło trwać przeszło lat dziesięć, to się zupełnie tłómaczy ogólnem położeniem rzeczy w Rosyi. Biurokratyzm, wykonywany przez karyerowiczów, stał się tam za Aleksandra III formą rządu, tylko przysłoniętą szkarłatnym płaszczem samowładzcy. Powiedziano o republikańskiej formie rządu, że wymaga cnotliwych obywateli. O despotycznej można powiedzieć, że bez cnotliwych rządców staje się anarchią z góry, gdyż nadana im nieograniczona wola przy złych instynktach łatwiej ich popycha do wyuzdanej swawoli, niż czyni to zbytek obywatelskiej wolności. A właśnie złych instynktów nie brakło wśród biurokratów nasyłanych do ziem polskich, bo jakby umyślnie wybierano ludzi obdarzonych niemi: byli to przeważnie szaraczki, którzy protekcyą lub ożenkiem z panną dworską wybili się na wierzch, ale jeszcze nie mieli majątku, za to mieli mnóstwo głodnych krewniaków, którzy długim ogonem ciągnęli się za nimi do Polski po złote runo. Całe dziesięciolecie rządów Hurki w Warszawie, te same rządy Kochanowa, a później Orżewskiego w Wilnie przedstawiają jeden łańcuch zabiegów o majątek. Metodą się stało przenosić biurowych urzędników na samoistne posady, aby poprawiali swe zaszargane stosunki pieniężne; metodą również — usuwać tych, którzy już się dorobili, „nażyli“ — jak się mówi w Rosyi. Każdy dorabiał się dla siebie, dla krewnych i przyjaciół, — nie dość tego, bo musiał jeszcze pamiętać o swych protektorach i czem lepiej o nich pamiętał, tem dalej szedł w karyerze. Była tedy do szczytu doprowadzona maksyma *leben und leben lassen*. A od takiego systemu życie uchodziło z biednej ziemi polskiej.

Nareszcie odszedł Hurko z Hurkową i Hurczętami. Na pożegnanie obdarzył go car tytułem marszałka, wojskową godnością najwyższą w Rosyi, którą oprócz niego posiada tylko jeden w. ks. Michał, syn Mikołaja I. Takie udzielanie odprawy leży w tradycyach monarchicznych. Wszakże i Wilhelm II, choć w gniewie rozstał się z Bismarkiem i na pożegnanie usłyszał jego pogróżkę: „król mnie przypomni!“ — jednak obdarzył go tytułem hercoga Lauenburskiego. Delikatność względem nas dostatecznie zaznaczył Mikołaj II słowami reskryptu, iż nagradza Hurkę głównie za jego działalność wojenną na Bałkanie.

Czy lżej teraz będzie naszym rodakom? Sądzimy, że tak, choćby się nawet system państwowy nie zmienił. A sądzimy tak dlatego, że hr. Szuwałow jest członkiem wielkiego rodu, mającego piękną kartę w dziejach swej ojczyzny, członkiem rodu, który nie maczał rąk w krwi niewinnej, a to obowiązuje. Właściciel magnackiej fortuny, za magnatów wydał córki, a dla ostatniej, która przy nim pozostaje i dla syna, kapitana przybocznej gwardyi, zaiste nie potrzebuje robić majątku. Nie ma też głodnych krewnych, dla których musiałby szarpać wnętrzności polskie, gdyby to się nawet nie sprzeciwiało jego naturze. Lecz się zapewne sprzeciwia, bo on uchodzi w opinii za arystokratę w pięknem tego słowa znaczeniu. Trzeba zas wiedzieć, że nasi zakordonowi bracia z szacunkiem wspominają rządy arystokratów rosyjskich, zas najczarniejsze chwile swej niedoli określają nazwiskami karyerowiczów: Nowosilcewa, Murawjewa, Paskiewicza, Kochanowa, Orżewskiego i Hurki

Zapewne nastąpi rozdział władz w Królestwie Polskiem i obok cywilnego naczelnika hr. Szuwałowa stanie osobny dowódzca armii.

Z Szangaju, który jest portem chińskim, licznie zaludnionym przez Europejczyków, donoszą o ciągłem posuwaniu się wojsk japońskich ku Pekinowi, gdzie stosunki układają się bardzo groźnie dla wszystkich cudzoziemców. Depesze londyńskich dzienników tak brzmią: „Szyfrowane telegramy, wysłane z Pekinu w poniedziałek, przedstawiają położenie rzeczy w świetle bardzo ponurem. Liczne niekarne żołdactwo broi do woli, a motłoch coraz nieprzyjaźniej występuje przeciw cudzoziemcom. Poselstwa przedsięwzięły wspólne obronne środki na wypadek napaści tłumu. Uznały one, że właśnie nadeszła chwila decydująca i że trzeba nareszcie wezwać morską piechotę, która w pogotowiu czeka w Tien-Tsinie. Posłowie udali się tedy do chińskiego rządu z prośbą o glejt dla tej piechoty na drogę z Tien-Tsinu do Pekinu, lecz rząd odmówił pod pozorem obaw o bezpieczeństwo tych obcych żołnierzy, gdyż chińskie wojska, rozlokowane wzdłuż tej drogi, mogą ich napaść, pobić i wymordować. Znać mandarynom się zdaje, że tchórze w obec Japończyków, mogą się stać lwami w potyczce z wojskiem europejskiem. Tymczasem cudzoziemcy w Pekinie drżą o swoje życie. Wprawdzie rząd uroczyście zapewnia, że czuwa nad ich bezpieczeństwem i nie pozwoli zrobić im żadnej krzywdy; wprawdzie bogdychan wydał świeżo surowy nakaz żołnierzom i mieszkańcom stolicy, aby życzliwie zachowywali się względem cudzoziemców, a oficerom zalecił czuwać nad spokojem poselstw, lecz wszystko to nie ma znaczenia, gdyż władza widocznie wypada z rąk rządu, a namiętności tłumów coraz się potęgują“.

Korespondencye.

Wiedeń 17 grudnia.

Subskrypcya na trzyprocentowe pryorytety upaństwowionego towarzystwa kolei lokalnych, obejmująca na razie 30,000.000 koron, powiodła się nadzwyczaj dobrze. Ponieważ w samym Berlinie zakupić chciano tego papieru przeszło za 150,000.000 koron, a także we Frankfurcie i na targach holenderskich popyt za papierem kilkakrotnie przewyższył ilość jego dziś wydaną, przeto obliczają, że subskrypcya co najmniej 10-krotnie pokryje zaofiarowanie. Wobec takiego sukcesu 3-procentowej emisyi, nie dziw, że w kołach interesowanych przyjmuje się myśl konwersyi innych także papierów na obligacye niżej oprocentowane. Towarzystwo kolei państwowych już w listopadzie zeszłego roku otrzymało od walnego zgromadzenia akcyonaryuszy pozwolenie na konwersyę długu, wynoszącego 32,400.000 na 4-procentowe, albo niżej oprocentowane pryorytety z terminem amortyzacyi aż po rok 1965. Teraz chodziło towarzystwu o to, czy nie możnaby zaciągnąć 3-procentowej pożyczki. Pryorytety tej kolei mają kurs 135 zł. i przynoszą 5 proc. Oczywiście przy konwersyi musianoby ofiarować wierzycielom papier nominalnej wartości 100 zł. o kursie o wiele niższym, np. 80 zł. Wskutek tego dług 32,400.000 urosłby o jedną piątą, bo za 500 zł. nominalnej wartości nowych pryorytetów otrzymanoby tylko 400 zł. w papierach starych lub w gotowce. Ale mimo to przy konwersyi 3-procentowej towarzystwo zyskaćby mogło na procentach rocznie około 300.000 zł. Jeśliby ten i podobne inne plany towarzystw prywatnych powiodły się, to byłoby oczywiście na czasie, aby i państwo pomyślało o konwersyi swoich długów. Przykład Rosyi, której wedle najnowszych dokładnych obliczeń w Berlinie, Paryżu i Londynie na żądanie pożyczki na 100 milionów rubli po 3½ proc., ofiarowano pięćdziesiąt razy tyle, bardzo silnie oddziałał na całą publicystykę wiedeńską. Słusznie wykazują pisma tutejsze, że zaciągnięcie pożyczki choćby tylko dla uzupełnienia małej reszty, potrzebnej na uregulowanie waluty (60—70 milionów w złocie), po 4 prc. byłoby przyznaniem wobec Europy, że kredyt Austro-Węgier mniej na zaufanie zasługuje, niż rosyjski. Rosya otrzymała 94½ rubla za 100 po 3½ proc., czyli płaci za 100 rubli 3·714 proc. Austro-Węgry zaś płacą o wiele więcej za swoje pożyczki złote, bo 4 prc. (t. j. więcej od Rosyi o 0·286 prc.). Dotychczasowe pożyczki w złocie oprocentowane obejmują 500 milionów reńskich. Choćby przy konwersyi tych pożyczek nie osiągnięto lepszych warunków od Rosyi, to jednak dałoby się zaoszczędzić rocznie 1,430.000 zł. Nie jest jednak wykluczonem, że możnaby zaoszczędzić całe pół od sta rocznie, t. j. że możnaby przy konwersyi na 3½ procentowe papiery pełną kwotę nominalnej wartości papieru otrzymać. A w takim razie zaoszczędzonoby rocznie 2½ miliona. Zdaje się, że na wszelki wypadek nowa, na wiosnę projektowana pożyczka złota na walutę, zaciągnięta już zostanie po 3½ proc., a i to zniżenie stopy procentowej przynieść może już państwu do 300.000 zł. rocznie. Wielkie konwersye półmiliardowe nie dają się przeprowadzać od razu, zwłaszcza, gdy chodzi o papier oprocentowany w złocie i zakupiony przeważnie przez kapitalistów zagranicznych, a kapitaliści austryaccy nie mają tyle złota, aby w razie, gdyby nie można się było zgodzić na nowe warunki stawiane przez kapitał obcy, mogli zakupić papiery zwrócone z obcych targów. Potrzeba tedy będzie działać ostrożnie i w porozumieniu z pierwszorzędnemi firmami bankowemi w Niemczech, Anglii i Francyi i tylko zapewniwszy sobie poprzednio powodzenie można będzie rozpocząć tak wielką akcyę. Wiele jednak czasu na to nie zostaje, bo jeden nieurodzaj w Ameryce, jedno wielkie przesilenie we Francyi lub Anglii na lata całe zakłócić może dzisiejszą tendencyę do ciągłego spadania stopy procentowej. A austro-węgierska polityka nigdy niestety nie odznaczała się wielką inicyatywą. Wszak i obecnie pomysły oszczędności na procentach powstały pod wpływem przykładu danego przez Rosyę.

Deputacya galicyjskich Izb handlowych

w sprawie monopolu wódczanego.

Donieśliśmy już, że wszystkie trzy izby handlowe, tj. lwowska, krakowska i brodzka, wysłały do Wiednia deputacyę, której zadaniem było poczynić zawczasu starania, ażeby projekt monopolu wódczanego, jaki rząd ma wypracować, nie naruszał interesów galicyjskich producentów i handlarzy spirytusu. O przyjęciu tej deputacyi w Wiedniu donoszą do dzienników co następuje:

W niedzielę przyjmowało deputacyę Izb handlowych Koło polskie, a raczej jego wzmocniona komisya gorzelniana: pp. Zaleski, Abrahamowicz, Piniński, Szczepanowski, Rapoport, Sokołowski, Rosenstok i Rutowski. Delegaci Izb wręczyli Kołu obszerny memoryał, zawierający główne podstawy faktyczne, oraz prawne zasady, które winny posłużyć za podstawę do akcyi kraju. Treści tego memoryału tutaj nie podajemy. Zawiera on bowiem jedynie dane faktyczne i handlowe, oraz jeneralny projekt odszkodowania sfer monopolem zagrożonych. Koło przez usta swego prezesa Zaleskiego, oraz wiceprezydenta Izby Abrahamowicza wyraziło Izbom prawdziwe uznanie, iż, zapobiegając bałamuceniu opinii, ujęły w swe ręce tę sprawę w sposób, jak świadczy memoryał, umiarkowany, praktyczny, wolny od narzekań i przesady, a liczący się z faktycznie istniejącymi stosunkami. Sprawa ta dla Koła nie jest nową i właśnie przed kilku dniami odbyło kierownictwo Koła z p. ministrem skarbu konferencyę informacyjną, mającą na celu przedstawienie ministrowi skarbu stosunków, następnie szczegółowo w memoryale Izb omówionych. Z konferencyi z p. ministrem skarbu odnieśli członkowie Koła wrażenie, że projekt monopolu nie przybrał jeszcze konkretnych kształtów. Koło atoli czuwa troskliwie nad tą sprawą i postara się o to, aby szkoda, jakaby mogła grozić krajowi lub gorzelniom, bądźto pod formą wyższego obciążenia lub też naruszenia praw przez osoby prywatne nabytych, była wynagrodzoną. W sprawie tej nic się ani przeciw woli Koła, ani bez jego wiedzy stać nie może, a Koło zawsze pozostawać będzie w styczności tak z przedstawicielami produkcyi spirytusu, jakoteż i świata interesowanego w handlu tym artykułem. Na temat monopolu wywiązała się potem ożywiona i blisko dwugodzinna dyskusya, w której brali udział pp. Zaleski, Abrahamowicz, Szczepanowski, Rapoport, Rutowski, Rosenstok, Piniński i delegaci Izby handlowej w Krakowie.

Wyniki dyskusyi dadzą się streścić w tem, że cena spirytusu, przeznaczonego do konsumcyi, nie może uledz w kraju żadnej dalszej zwyżce, a to z powodu istnienia prawa propinacyi i połączonych z niem specyalnie galicyjskich ciężarów. O ileby zaś cena była powiększona, o tyle należy się odpowiednie wynagrodzenie funduszowi propinacyjnemu, względnie jego prawonabywcom, oraz stosowne uwzględnienie produkcyi gorzeln rolniczych. Prezes Koła złożył też izbom krajowym podziękowanie za podjęcie tej akcyi i uznanie za formę jej przeprowadzenia, gdyż właśnie tylko przez takie bezpośrednie znoszenie się interesantów z delegacyą polską, oraz przez porozumienie co do zasad, a co najgłówniejsza, przez trzeźwe i praktyczne pojmowanie finansowej strony tej sprawy dadzą się osiągnąć najkorzystniejsze dla kraju rezultaty. O szczegółach wynagrodzenia i kluczu bonifikacyi mówiono tylko całkiem ogólnie. Dyskusya o charakterze realnym będzie możebną dopiero po ogłoszeniu przedłożenia rządowego, a poseł Szczepanowski podniósł przytem, iż rzeczą izb handlowych będzie później na podstawie cyfr zwrócić się do Koła i rządu z konkretnymi projektami.

Nazajutrz w poniedziałek przyjmował deputacyę, występującą pod przewodnictwem posła Rapoporta, p. minister Jaworski. W przyjaźny i dla izb nader pochlebny sposób oświadczył, iż cieszy się z równoległości zapatrywań Koła i izb handlowych, i raz jeszcze określił stanowisko Koła, uznające wszelkie pretensye do odszkodowania, wywodzące się, jak to wiceprezydent Abrahamowicz trafnie określił, z prawa lub słuszności.

Tegoż dnia przyjmował także tę, deputacyę oraz posłów Rapoporta i Rosenstocka p. minister skarbu. P. minister, któremu wręczono memoryał, oświadczył deputacyi, iż prowizoryczny projekt monopolu co do głównych zasad udzielony został jeszcze we wrześniu rządowi węgierskiemu. Odpowiedzi oczekują w najbliższym czasie. Na podstawie tego prowizorycznego porozumienia zwołaną będzie zaraz ogólna ankieta, do której się zaprosi wszystkie koła, a ministerstwo wiele sobie z pracy tej ankiety obiecuje. Rezultaty ankiety posłużą dopiero jako substrat do dalszych rokowań z Węgrami i do wypracowania stanowczego projektu. Monopol będzie obejmował oczywiście tylko wewnętrzną konsumcyę. Minister, powiadomiony o tem, że deputacya działa w porozumieniu z Kołem polskiem, oświadczył dalej, iż sądzi, że się monopol z propinacyą da pogodzić, natomiast pragnąłby, aby wszelkie inne opłaty krajowe, naturalnie za wynagrodzeniem, zostały przez monopol usunięte. W końcu oświadczył p. minister, że stosunki galicyjskie, poruszone w memoryale izb, stanowią przedmiot studyów ministerstwa i wypytywał się bardzo szczegółowo członków deputacyi o stosunki propinacyjne, przyrzekając ich uwzględnienie. Posłuchanie trwało blisko godzinę.

---

4)

STAŚ

Opowiadanie

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

— To dzieła wyczytane sumiennie! — ozwał się z ironią. — Gdyby tak nauka kwitła, jak zabobon!

— Ach — zawołała pani Wojciechowa — wyrzuca mi pan obrazki z książek! Już jeden leży na ziemi.

— Jeżeli są cuda, w które wierzy pani, obrazek ten sam się z ziemi podniesie — rzekł Przemysław z lekceważącym niesmacznym śmiechem.

Pani Wojciechowa była skromną i nieśmiałą kobieciną, ale krew w niej teraz zawrzała na zniewagę uczynioną temu, co przez całe życie świętem dla niej było.

— Ten dom jest mój — zawołała — i chcę, byś go pan natychmiast opuścił! Ani chwili dłużej nie zostanie pan w nim.

Przemysław wyprostował się, uśmiech pogardliwy ukazał się na jego ustach.

— Mamo — zawołał Staś — mama przyjaciela mego...

— Niewielką krzywdę mi czyni — rzekł na to Przemysław — użyję nocnego spaceru do Barcina. Może mnie odprowadzisz?

Staś porwał za czapkę i wybiegł za kolegą.

Pani Wojciechowa upadła na krzesło, bo nogi uginały się pod nią, zasłoniła twarz rękami i wybuchnęła płaczem. Syn jej nie odczuł zniewagi, jaką jej uczyniono... poszedł za Przemysławem, miał jej za złe jej postępek!

Myśli te były dla niej gorzkie nad wszelki wyraz. Jej życiem, jej przyszłością był Staś, a widziała, że traciła go, że się oddalał od niej co raz bardziej. Nie chciała się położyć, póki nie powróci. Mogły ją spotkać wyrzuty od niego, ale czuła dzikie pragnienie wypicia gorzkiego kielicha aż do dna samego. Było jej tak ciężko na sercu, tak smutno, że chciała nowego cierpienia, by ją od przygnębienia obecnego uwolniło.

Staś powrócił późno w nocy. Widocznie przesiedział jakiś czas u Przemysława, zanim się puścił w drogę z powrotem. Musiał przechodzić przez pokój, w którym jadano, by się dostać do swej izdebki. Zastał matkę czekającą na niego. Miała oczy błyszczące od wewnętrznej gorączki.

— Nie piłeś herbaty — rzekła głosem, w którym czuć było łzy.

— Piłem piwo i dziękuję za herbatę.

Poszedł ku swej izdebce, otworzył drzwi, lecz nagle odwrócił się i rzekł z tłumionym gniewem:

— Mama pięknie się obchodzi z przyjaciołmi moimi! Żałuję, żem tu na wakacye przyjechał. Powinienem był zostać w Warszawie.

Matka spojrzała na niego przerażonym wzrokiem. Ona żyła tylko wtedy, gdy go miała przy sobie... a on mówił o spędzeniu wakacyi gdzieindziej, niż pod jej dachem!

— Dobrze mówi Przemysław — ciągnął dalej Staś — rodzice przypisują sobie prawo kierowania przekonaniami dzieci i ztąd dzieci bywają zmuszone nieraz do zerwania z rodzicami. Mama przeszkadza mi w zawieraniu przyjaźni z kim chcę, narzuca mi swą wiarę...

Rysy pani Wojciechowej wyrażały tak głęboką rozpacz, że Staś umilkł. Zbudził się w nim nagle żal wielki. Chciałby się był rzucić do matki, ucałować ręce, przeprosić, powiedzieć jej „dobranoc“, ale uczucie fałszywego wstydu i dumy wstrzymało go. Poszedł do swej izdebki i zaczął gwizdać jakąś piosenkę dla zagłuszenia żalu. Pani Wojciechowa tę piosenkę usłyszała.

Żal wszakże nie dał się odegnać wesołą nutą; tłoczył on serce Stasia tak bardzo, że, choć jego młodość dopominała się o sen, przewracał się na posłaniu, wzdychając i płacząc, pomimo że łez swych się wstydził.

Biedny Staś! Jego głowa paliła się od dziwnego pragnienia. Chciał on obalić wszystko, co go dawniej czcić nauczono, a co teraz za innymi zwał zabobonem; a pomimo to doznawał jakiejś trwogi przed temi zdeptanemi wierzeniami swojego dzieciństwa. Zdawało mu się, że znieważony Bóg zemści się na nim, i ze drżeniem myślał o przyszłości. Nowe pojęcia podbiwszy umysł, nie umiały jednak zawładnąć sercem; i da wspomnienie sprowadzało przewrót uczuć, jakie towarzyszyły dawnym wyobrażeniom, a z niemi i samych wyobrażeń.

Przeszłość chwytała go podstępnie za serce i szarpała niem, jak gdyby swoją własność gwałtem odebrać pragnęła. Bolał nad cierpieniem matki, jej zapłakane oczy ustawicznie jak widmo przed nim stały; więc żeby je odpędzić, przywoływał myśl o odwadze i sile Przemysława, któryprzekonania swe stawiał nad wszystko! Wszak dla nich zerwał z rodziną. Bo czyż powinna go była obchodzić matka? Byłato kobieta, jak wszystkie inne, o ileż nawet niżej stojąca od tych, które zerwały z przesądem!... A że mu dała życie?... Przemysław miał dobre argumenta do przeciwstawienia względowi podobnemu. Argumenta te rozgorączkowana myśl Stasia przywodziła mu dokładnie, ale nie mogły one zatrzeć wspomnienia boleści matczynej. Ach, zawsze przed nim te załzawione oczy!

Przewracał się na posłaniu; zamykał, to znów otwierał powieki; było mu gorąco, a drżał jak w febrze; dziecko to cierpiało, jak człowiek dorosły. Cierpienie powiększała bezsenność, gość rzadki u łoża chłopiąt. Odpędzał ją od posłania ręką matki zrobionego, walczył z nią nie wiedząc, że walka czyniła ją niezwyciężoną i coraz bardziej nieubłaganą. Dawniej sypiał tak spokojnie; przy zaśnięciu myśli zwijały skrzydła, gdy teraz latały w koło niego jak nietoperze. Była przed nim próżnia straszna, bezdenna, którą cienie nocy jeszcze więcej przerażającą czyniły. Przy kojarzeniu się gorączkowem różnorodnych wspomnień myśl jego pobiegła ku proboszczowi; poczciwa, stara twarz księdza uśmiechnęła się do niego z wyrazem dobroci i przebaczenia. Gdybyż to można było jak dawniej we wszelkim smutku pójść, zwierzyć mu wszystkie bole i niepokoje i wrócić z sumieniem lekkiem, ze spokojem w sercu! Ale Staś czuł, że to źródło pociechy było już dla niego zamkniętem. Gdyby można było pobiedz do matki, jak to czynił dawniej, gdy się bał czego... On miał szukać opieki u tej słabej kobiety! Staś przed samym sobą wstydził się swych uczuć. Pierwszy promień wschodzącego słońca, wśliznąwszy się przez szparę w okiennicy, zastał Stasia walczącego jeszcze z myślami swemi. Wyskoczył z łóżka, otworzył okiennicę; przy światłości dnia zaczęło mu się zwolna robić lżej na sercu; nakoniec zmęczenie wzięło górę, zasnął i spał długo, prawie do południa. Gdy wstał, nieliczna czeladź obsługująca kolonię, zabierała się już do obiadu. Stasiowi kręciło się w głowie, zdawało mu się, że go sen zmęczył a nie pokrzepił; wyszedł z pokoju i począł szukać matki. Znalazł ją w piwnicy, gdzie właśnie wniesiono świeżo udojone mleko. Brała go ochota rzucić się do jej kolan, ale mieli świadków, wziął więc tylko jej rękę i poniósł ją do ust. Jednocześnie spojrzał w twarz matki; wyczytał w niej głęboki, ciężki smutek, odwróciła się, by ukryć łzy cisnące się do jej oczu. Jemu się wydało, iż mu dawała poznać, że się gniewa na niego. Przy świadkach nie mógł jej przepraszać, wyszedł więc przygnębiony i schronił się do swej izdebki. Machinalnie zaczął czytać „Walkę“ na stronicy, na której była rozłożona.

W artykule, który teraz podpadł pod oczy Stasia, chłostano słowy jakąś nieboszczkę, która ośmieliła się mienie swe zapisać na budowę kościoła, misye katolickie itp. Fakt ten dawał powód do wyśmiania ostrem jak sztylet słowem „głupiego, ślepego, zabobonnego upodobania w ołtarzach, bohomazach, figurkach.“ Stasiowi stanęło przed oczyma łóżko matki obwieszone brzydko malowanemi obrazami świętych. Ruszył ramionami, głowa jego poczęła znowu pracować na ulubiony temat i gdy matka zawołała go na obiad, skrucha uleciała już była z jego serca. Siedzieli naprzeciwko siebie milcząc, on z oczyma utkwionemi w talerzu, ona patrząca na niego wzrokiem pełnym boleści.

Pod koniec obiadu wszedł proboszcz. Staś przywitał się z nim śpiesznie, z pomięszaniem i wrócił do swej izdebki.

Samotność, do jakiej się teraz uciekał, pragnąc w niej znaleźć równowagę umysłową, więcej go tylko rozdrażniała. Wieczna zagadka, stojąca przed jego umysłem, stawała mu się nieznośną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie katechetów

szkół miejskich.

Czytaliśmy niedawno w *Przeglądz'e* pod napisem: „dola kapłana katolickiego“ rzeczy, które robiły na nas wrażenie wprost przygnębiające. Doniosły też dzienniki lakonicznie, że nawet rząd *proprio motu* zamierza wkrótce podnieść duchowieństwu płacę, a to: aby dać uznanie pracy umacniającej podwaliny państwa, oraz aby zbyt rażącą różnicę w poborach przez państwo udzielanych zmniejszyć. Jest jednak pewna gałęź duchowieństwa w zapomnieniu. Są to katecheci szkół miejskich.

Grono to małe i niedawne żmudnie pracuje bez rozgłosu i jakby zapomniane, ciężarem doby bieżącej więcej, niż inni, przygniecione, a jednak bez skargi znosi cierpliwie swój los. Podnosi zaś głos swój teraz publicznie, — bo od czasu ustanowienia tych posad, nikt nie podniósł publicznie przykrego położenia tych katechetów, — aby to, co nam jest przeszkodą w naszej ważnej, niełatwej, a nader subtelnej pracy, usunąć, — nadto dlatego, że nasze uzasadnione żądanie może być wolą Sejmu naszego bez znacznych wydatków usunięte.

Ustawa z 1 grudnia 1889 w § 4. zrównała nas w kilku słowach z nauczycielami ludowymi: „tak co do poborów, jak co do innych służbowych stosunków“.

Ustawa jednak jest krzywdzącą ze względu na tak zwaną sprawiedliwość względną (*justitia distributiva*) Słowa: „jak co do innych służbowych stosunków“ stały się w praktyce częstą przyczyną niepożądanych stosunków dla katechetów, jako kapłanów, lecz to lepiej cierpliwem milczeniem osłonić. Wyrazy zaś, „tak co do poborów“, równają katechetów co do płacy z nauczycielami.

Z góry zastrzegamy się mocno, jakobyśmy pełen cierni stan nauczycielski w czemkolwiek chcieli dotknąć.

Katecheci zamiast w 18 roku, dopiero co najmniej w 24 roku życia swój zawód publiczny rozpoczęli a studya gimnazyalne z dobrym postępem skończyli, oraz egzamin dojrzałości, który ma otwierać drogę na wszystkie fakultety uniwersyteckie i do najwyższych godności państwowych i społecznych, zdali; — wszechnicę w kraju lub za granicą ukończyli i absolutoryum z dobrym postępem otrzymali; — po większej części egzamina na katechetów gimnazyalnych lub na proboszczów zdali; przed objęciem katechetury ludowej już pracowali w parafiach, zwykle po znaczniejszych miastach, wśród inteligencyi i ludu, wśród świeckich i wojskowych. Pracowali w parafiach bardzo licznych, po szkołach, szpitalach i więzieniach tak, że temu lat cztery obejmując posady katechetów przy szkołach wydziałowych i ludowych liczyli już 6—13 (*sic*) lat pracy na tem stanowisku. Po tylu naukach i tylu latach pracy ustawa o nas brzmi w § 4.: „tak co do poborów, jak i innych służbowych stosunków...“ A przecież pomijając ten wzgląd, że temu lat kilkanaście uroczyście poświęciliśmy nasze całe życie wyjątkowego znaczenia pracy dla dobra społecznego, samemi studyami długiemi i kosztownemi, mamy prawo co do płacy być zrównanymi z profesorami szkół średnich, urzędnikami, technikami itp., mimo, że posłannictwo nasze wyznaczyło nam skromne miejsce wśród nauczycieli ludowych.

Tem, że katecheci późno rozpoczęli zawód swój przy szkołach, dzieje się, że nauczyciele młodsi nawet wiekiem, mają pensye wyższe, niż katecheci, — a jeśli nauczyciele nie wiele liczą na emeryturę, czegoż spodziewać się mają katecheci?! Całym zaś awansem katechetów jest kwinkwenium, które po 5 latach nienagannej pracy wyniesie 50 złr.! (*sic*). A praca! — katecheta zawsze ma pełną godzin liczbę, a gdy mu w jednej szkole nie dostaje, to w drugiej, trzeciej, a nawet piątej znaleźć musi! Sławne są wędrówki katechetów lwowskich po szkołach.

Pracy się nie lękamy, od niej się nie usuwamy, owszem, szukamy jej sami, i po za godzinami szkolnemi wiele czasu jeszcze pracy bezinteresownie poświęcamy. Pragniemy jednak, aby ustawa w porównaniu do innych pracowników nam pracę i płacę stosowną wyznaczyła. Tymczasem porównując się z katechetami szkół średnich, z którymi mamy te same studya, spostrzegamy bardzo wielką różnicę co do pracy i płacy. Oni pobierają niespełna 2 razy tyle, co my, a przecież na równi z nimi żyć, mieszkać, ubierać się stosownie musimy. Oni kwinkwenium mają 4 razy większe! Któż tedy z nas nie uczuje się bardzo mocno moralnie dotkniętym, iż nasz awans 4 razy mniejszym jest, zamiast być równym!

Ich pensya przy piątem kwinkwenium powiększy się o 1.000, nasza o 250 złr.! Oni pracę mają oznaczoną na 18 godzin tygodniowo, my na 24. Licząc tylko 40 tygodni pracy w roku, okaże się, że my o 240 godzin więcej pracujemy za znacznie niższą płacę. Ich praca przy doborowej, ułożonej i karnej młodzieży o wiele łatwiejsza, niż nasza u wprost przeciwnej zwykle młodzieży. Nawet sam wykład łatwiejszym jest dla starszych, niż dla nierozwiniętych. Jeżeli jednak z tem wszystkiem na nauczycieli szkół średnich tak mało się w tych latach poświęca, jak to w b. r. zapisy na wydział filozoficzny stwierdziły, jakie widoki są na kompetentów o posady katechetów ludowych? Wszak z 10 lwowskich 3 zrezygnowało, — po niektórych znów szkołach lwowskich po kilka miesięcy dziatwa katechety nie miała! — z drugiej strony bywało znów, że katecheta po 90, a nawet po 100 głów miał w klasie na godzinie! Jak w takiej liczbie nauka może być z pożytkiem udzielaną, a zwłaszcza nauka religii, tego nikt nie zdoła pojąć.

Do powyższych względów cyfrowych, które same przez się ukazują na opak pracę z płacą caeteris paribus, dołączmy jeszcze kilka uwag z punktu patrzenia społeczeństwa katolickiego i władz na zadanie i stan katechetów w ogóle.

Społeczeństwo katolickie, jakiem jest bez wątpienia nasze, z przykrością tylko i ze smutkiem znosi, gdy widzi, jak jego kapłani biednie się ubierają, w podrzędnych miejscach się stołują lub w jakim pokoiku małym, często w sąsiedztwie za mało stosownem mieszkają, — a przecież przynajmniej na 80 zł. równie na mieszkanie nawet na najskromniejszy pokoik we Lwowie nie wystarcza. Nie wiele też mieszkań ma katecheta do wyboru, musi on przecież w pobliżu szkoły i kościoła osiąść. Toż samo [illegible] w datkach, wsparć częstszych i większych, niż od innych. Przykład kapłana zachęca, albo powściąga ofiarność u świeckich, który nie przyzwyczaja, iż ten kapłan małe pensye tylko ubogiego nauczyciela ludowego i nic więcej, gdyż nawet lekcyami prywatnemi sobie pomagać nie może, musi tak robić, aby ujść przed lichwiarzem.

Przekonanie powszechne, tak władz, jak i społeczeństwa, chce widzieć katechetę duszą zakładu. U niego nawet smutku za częstego nie chcą widzieć. On przykładem, słowem i obejściem się winien ożywiająco wpływać na tok prac szkolnej, on ma być głównym czynnikiem w „idealnej“ sferze szkolnej, która ma wpływ na całą duszę dziatwy, a później w życiu tak się chętnie przypomina. On nie odpowiedziałby swemu zadaniu, gdyby swą pracę przykrócił tylko do wyznaczonej tygodniowo liczby godzin. Czemuż też sama ustawa dopomagać katechecie w jego misyi, ale zbyt skromną, zwłaszcza w stolicy kraju, pensyą prawie zmusza katechetę do szukania poza godzinami szkolnemi ubocznych dochodów i do wyczerpywania tutaj jego sił.

Duch Kościoła, oraz władza duchowna wymagają, aby katecheta był nie tylko, nauczycielem religii, ale nadto, a nawet głównie, aby był na swym posterunku pasterzem. Ztąd społeczeństwo i Kościół koniecznie katechetę powierzają kapłanowi, o czem świadczy i § 3 a) ustawy: „dla nauki religii katolickiej tylko kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kapłani mogą być ustanowieni“. Lecz praca pasterska jest połączona nie tylko z rzeczywistą pracą ponad oznaczone godziny, ale i z wydatkami. To pojął lepiej rząd, gdy katechetom szkół średnich wypłaca dodatek liturgiczny, który 50 do 100 zł. wynosi. Ile razy i przy jakich sposobnościach w roku każdy katecheta musi ponosić wydatki z tytułu pasterzowania, każdy katolik wie. Czemuż i tej rzeczy nie ma ustawa krajowa uwzględnić. Pamiętajmy, że każde dodatnie umocnienie siły moralnej czyli charakteru w młodzieży wymaga wiele czasu, pracy i wydatków, jak tego wymaga przykład rodziców dbałych o przyszłość dzieci. Ta zbytnia oszczędność zwykła się mścić.

Każdy katecheta choć do kilku towarzystw dobrych koniecznie należy, zwłaszcza we Lwowie, jako w stolicy kraju. W razie tedy niedostatku katecheta z żalem opuszcza towarzystwo jedno po drugiem, mimo, iż ma wolę być tam pożytecznym. We wszystkich bowiem towarzystwach są opłaty. W takim razie któż tracić, że pożyteczne siły marnieją?

Takie jest położenie katechetów, gdy są zdrowi. Praktyka uczy, jak źle, że w ciągu 4 lat z katechetów lwowskich długo chorowało. Kto potrafi sobie przedstawić, jakim jest wtedy los katechety i zkąd pożycza na leki i lekarza, ten chyba współczucia mu swego nie poskąpi.

Tak się w tym krótkiem szkicu przedstawia stan katechetów szkół wydziałowych i ludowych miejskich, składający się obecnie we Lwowie ze siedmiu członków obu obrządków katolickich.

Niechaj ten głos mijając świadomość dziatwy przyjdzie w zbliżającym się Sejmie naszym obrońcę sprawy bardzo słusznej i pracowitej garstki ludzi, którzy dotąd przedstawić mieli katechetów z tej głównie przyczyny, iż mieli zapewnienie od bardzo kompetentnych osób, że Wys. Sejm miał wolę i zamiar już w r. 1890 pobory katechetów stosownie podnieść. *X. X.*

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Mianowania. W ministeryum handlu zostali mianowani: Władysław Stawczan Kochanowski ministeryalnym sekretarzem, hr. Stefan Romer i dr. Fryderyk Zoll ministeryalnymi wicesekretarzami. — P. Władysław Kempner, inspektor i naczelnik stacyi kolejowej we Lwowie mianowany szefem oddziału w jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

W Czytelni katolickiej, Kopernika 5, odbędzie się we czwartek dziś pogadanka p. Marcina Kaliszczaka n. t. „Piekło Danta i Wergilego“.

Konkursa. Magistrat m. Jasła ogłasza z terminem do 15 stycznia konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 zł. — Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisał konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Bohorodczanach, z roczną płacą 500 zł. i dodatkiem na podróże w kwocie 318 zł. Podania do 15 stycznia.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 17 bm. uchwaliła: wyrazić ks. Feliksowi Rydlowi, przy sposobności uwolnienia go z posady katechety szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu, uznanie za gorliwą pracę nauczycielską na tej posadzie; zamianować nauczycielami szkół ludowych: ks. Aleksego Hrycyka nauczycielem religii gr.-kat w szkole wydziałowej męskiej i żeńskiej w Sokalu; Piotra Leszczyńskiego w Krechowcach; Aurelię Teofilę Berżankę w Przecławiu; Józefa Wilka w Mielcu; Zofię Arbesbauerównę w Czukwi; Teklę Tałpaszównę w Czaszynie; zamianować dr. Aleksandra Czuczyńskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum św. Anny w Krakowie i ks. Michała Mryca zastępcą nauczyciela w IV gimnazyum we Lwowie.

Z Warszawy zamieszcza *Nowoje Wremia* następującą korespondencyę:

„W Warszawie pełno jest obecnie różnych gawęd i pogłosek, któremi zajmuje się zarówno towarzystwo polskie, jak i rosyjskie. Krążą tu pogłoski, jak się zdaje, pewne, obiegają nieprawdopodobne, a wreszcie, jak to się zdarza w przededniu różnych zmian, zupełnie nieprawdziwe“.

Dalej czytamy:

„Lekkomyślność i łatwowierność Polaków weszły, że tak powiemy, w przysłowie, lecz sprawiedliwość każe przyznać, że tym razem społeczeństwo polskie wobec różnych pogłosek zachowuje się z wielkim taktem, nie dając się porwać, jak to bywało dawniej, jawnie bezsensownym pogłoskom. Z przyjemnością też zaznaczamy, że przybyli z Petersburga członkowie deputacyi polskiej wywieźli ze stolicy najlepsze wrażenie i z poważnym nastrojem opowiadają o wszystkiem. co tam widzieli. Opowiadania te nie pozostaną zapewne bez wpływu na miejscową ludność polską. Zdaje się, że grupa ludzi dojrzałych, wolnych od szowinizmu, wzrosła wśród społeczeństwa polskiego, i sądząc ze wszystkiego, co się dzieje tutaj, uzyska w społeczeństwie odpowiadający jej wpływ i że przybliża się czas wspólnej pracy władz rosyjskich oraz inteligencyi miejscowej w zakresie rozwoju kulturalnego i ekonomicznego kraju. Aby praca ta była skuteczna, potrzeba przedewszystkiem, aby ustała wzajemna nieufność i żeby rozsądni Polacy umieli wpływać na swoich mniej rozsądnych rodaków“.

Nieporadna gospodarka. P. r. Rawski chcąc skuteczniej poprzeć swój projekt budowy teatru na pl. Halickim rozdał między radnych ogłoszony drukiem plan swój, w jaki sposób zamierza przeprowadzić regulacyę placów Halickiego i Bernardyńskiego. Regulacya ta byłaby nieodzowną, gdyby Rada była uchwaliła postawić teatr na placu Halickim. Owóż p. Rawski pisze, że wedle dochodzeń przedsięwziętych z właścicielami tych realności, któreby na regulacyę tych placów zakupione być musiały, wynosiłby koszt ich zakupna 146.000 złr. W tej cyfrze mieści się także wartość realności p. Walichiewicza, za którą właściciel według twierdzenia p. Rawskiego żąda 40.000 złr. Pan Walichiewicz kupił w r. 1888 od miasta w tem samem miejscu, na którem dziś stoi jego realność 52·5 sążni kwadratowych za 2·670 złr., płacił więc za sążeń kwadratowy po 50 złr. Dziś na proponowaną przez p. Rawskiego regulacyę pl. Halickiego musiałby odstąpić 81 kwadratowych sążni, a w tej liczbie pewną część zakupionych dawniej od miasta. Za tych 81 sążni żąda p. Walichiewicz 40.000 złr., czyli po 500 złr. za sążeń. Z tego okazuje się jak niedbale są prowadzone sprawy miejskie, bez planu na przyszłość, wskutek czego Rada często za byle co pozbywa się gruntów, za które później, zmuszona je odkupić. musi płacić bajońskie sumy.

Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, odbytego w dniu 16go grudnia. Przewodniczący: ks. Jerzy Czartoryski, zastępca przewodniczącego radzca Romanowicz. Obecni członkowie Komisyi: J. Franke, W. Fedorowicz, M. Michalski, A. Nawratil, J. Rotter, A. Sołtyński, dr. F. Weigel, dr. A. Zgórski, L. Zieleniewski. Sekretarz Komisyi J. Starkel.

Radzca Romanowicz odczytał sprawozdanie z czynności stałej sekcyi administracyjnej za czas od 24go września do 15go grudnia, które przyjęto do wiadomości.

P. Romanowicz referuje w imieniu sekcyi administracyjnej sprawę założenia „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego“, mającego na celu popierać rozwój krajowego przemysłu domowego, rękodzielniczego i fabrycznego tak, ażeby je doprowadzić do skutecznego współzawodnictwa z wyrobami obcego przemysłu tak na krajowych, jak i pozakrajowych targach, w szczególności zaś:

a) krajowym rękodzielnikom i przemysłowcom ułatwiać zapoznawanie się z najnowszemi zdobyczami technicznej wiedzy, odkryciami i wynalazkami, z nowemi i ulepszonemi narzędziami i maszynami; zachęcać ich do coraz większego udoskonalenia swoich wyrobów pod względem technicznym i artystycznym, wskazywać im drogi zbytu;

b) zaznajamiać ogół z produkcyjnemi siłami kraju, z warunkami powstawania nowych gałęzi przemysłu, z wyrobami krajowemi — i wpływać na publiczność, tudzież na wszelkie władze i instytucye, ażeby swoje potrzeby wyrobami krajowymi zaspakajały.

c) bronić interesów krajowego przemysłu i wszelkimi dozwolonymi środkami starać się o usunięcie wszystkiego, co rozwojowi jego stoi na przeszkodzie.

Komisya przyjęła w całości przedłożony jej statut, — który wszyscy jej członkowie, jako inicyatorowie, upoważnieni do przyjmowania członków, mają podpisać i do wiadomości odnośnej władzy podać.

Na wniosek sekcyi administracyjnej, referowany przez p. A. Sołtyńskiego, uchwalono wnieść na ręce Wydziału krajowego do Wysokiego Sejmu, — ażeby przyznał gminie m. Żywca zasiłek bezzwrotny w kwocie 5000 zł., płatny w roku 1896, jeżeli gmina przystąpi do wystawienia budynku dla kraj. warsztatu stolarskiego w Żywcu, wedle przyjętego planu i kosztorysu.

Radzca J. Franke przedstawił wnioski sekcyi, tyczące się wyrażenia uznania wybitniejszym szkołom zawodowym, kierownikom ich, nauczycielom i werkmistrzom z powodu udziału tych szkół w powszechnej Wystawie krajowej. Uchwalono wnioski dotyczące przedstawić Wydziałowi krajowemu, — poczem zostaną do wiadomości publicznej podane.

Sekretarz Komisyi przedstawił roczne sprawozdanie z czynności Komisyi za czas od 1go grudnia 1893 do 1 grudnia 1894. Przyjęto do wiadomości, celem przedłożenia sprawozdania Wydziałowi krajowemu i Sejmowi.

Nad podstawie wniosków sekcyi administracyjnej, referowanych przez radzcę J. Frankego, uchwalono przedstawić Wydziałowi krajowemu zawarcie umowy z c. k. szkołą politechniczną co do założenia tam krajowej mechanicznej stacyi doświadczalnej na podobnych zasadach, jakie przyjęte zostały przy założeniu kraj. stacyi keramicznej i zatwierdzenie statutu oraz regulaminu, dla rzeczonej stacyi.

Mieszkańcy ulicy Łyczakowskiej zwracają się za naszem pośrednictwem do p. prezydenta miasta z prośbą, aby polecił jak najspieszniej wykonać uchwałę komisyi elektrycznej, wybranej z łona Rady miejskiej, domagającą się przeniesienia przystanku kolei elektrycznej z przed szpitalu wojskowego na miejsce przed kamienicą Alderów, gdzie się znajduje komisaryat dzielnicy IV. Powyższa uchwała czyni zadość życzeniom mieszkańców Łyczakowskiej ulicy, lecz niestety zalega w magistracie wskutek niechęci referenta tej sprawy, który postanowił, iż przystanek ten powinien być przeniesiony dopiero wtedy, gdy powstanie nowa ulica na gruntach Hillicha i wojskowego szpitalu, łącząca ulicę Łyczakowską z Piekarską. Zarządzenie to, odraczające przeniesienie przystanku na kilka lat, wydaje się nam niezrozumiałem. Dzisiejszy przystanek przed szpitalem wojskowym i zakładami ciemnych i głuchoniemych, naraża publiczność na ogromne niewygody, a tramwajowi korzyści nie przynosi, gdyż ani do szpitalu ani do owych zakładów wiele osób nie jeździ. Tymczasem mieszkańcy środkowej części ulicy Łyczakowskiej, najgęściej zaludnionej, zmuszeni są pędzić aż do szpitala wojskowego i tutaj w czasie kilkunastostopniowego mrozu wyczekiwać na wozy tramwaju. Przystanek przed kamienicą Alderów zapobiegłby tej niewygodzie.

Poświęcenie nowo wybudowanego kościółka w Szwejkowie, wiosce, należącej do rz. kat. parafii w Kowalówce odbyło się dnia 20 listopada b. r. Wiadomość o tym pięknym akcie powinna była już dawno być podaną do publicznej wiadomości, (pisze nasz korespondent) ponieważ jednak do dziś tego nie uczyniono, podam w krótkości historyę budowy i uroczystego poświęcenia.

Jeszcze przed dwoma laty za inicyatywą księdza Maryana Szamoty, rz. kat. proboszcza z Kowalówki, powziął ś. p. właściciel Szwejkowa Julian Jełowicki zamiar wystawienia kościółka w Szwejkowie, w którym jest do 700 dusz łać. obrządku i w tym celu wybrał śliczne, dominujące nad całą okolicą wzgórze, które darował pod budowę kościółka i na cmentarz. Parafianie, szlacheckiego pochodzenia, podupadli, nie mogli większą kwotą przyczynić się do tego pięknego dzieła — jednakowoż i w swem ubóstwie okazali się ofiarnymi. Śp. Jełowicki począł gromadzić z parafianami wspólnie materyały — postawiono pod kościółek fundamenta — śmierć jednak przeszkodziła mu w wykonaniu zamiaru. Dzieło Boże jednak nie upada, bo córka śp. Jełowickiego i jej mąż p. Skarzyński, obecny właściciel Szwejkowa, podjęli na nowo myśl nieodżałowanej pamięci ojca, nadto p. Sozańska, właścicielka Daszawy, popierając materyalnie wysiłki ks. Szamoty wznieśli śliczną świątyńkę, która nietylko wiele chwały Bogu przysporzy, ale nadto stanie się twierdzą żywiołu polskiego w Szwejkowie. Pomocy dzielnej użyczył też Najprz. ks. biskup Puzyna, dając z funduszu na kaplice przeznaczonego, poważną kwotę 500 złr. Otóż poświęcenia tego kościółka dopełnił ks. dziekan Gromnicki, proboszcz z Buczacza, znany zaszczytnie w naszych stronach pod imieniem „chłopskiego kaznodziei“.

Ponieważ pogoda sprzyjała, przeto nie dziw, że do 3.000 ludzi z okolicy się zebrało przy licznym udziale łać. duchowieństwa. Z ruskiego duchowieństwa był tylko prob. miejs., ks. Ficałowicz. Ks. Gromnicki, nasz serdeczny „chłopski kaznodzieja“ miał kazanie na dworze; można mu przyznać, że z niepospolitym talentem używa tego boskiego daru wymowy a porusza i poucza serca i maluczkich i wyższych.

Nie mogę też tu przemilczeć, że kiedy szlachta szwejkowska przyszła podziękować p. Skarzyńskim za pomoc w wybudowaniu świątyni, odrzekł im p. Skarzyński, że najlepiej swą wdzięczność okażą, gdy tego kościółka będą się trzymać i gdy, jako Polacy będą używali tylko swego języka między sobą. Z pociechą w sercu widziałem zwrot wielki na lepsze w każdym kierunku.

Lecznice dla osób chorych na piersi. Znany specyalista chorób piersiowych dr. Schrötter, prof. uniw. wiedeńskiego, miał w tych dniach w Klubie naukowym w Wiedniu bardzo zajmujący odczyt o lecznicach dla osób chorych na piersi. Podniósł, iż już prof. Skoda dowodnie wykazał, że gruźlica we wszystkich jej stadyach jest uleczalną. Podczas sekcyi u wielu zmarłych znaleziono ślady wyleczonej gruźlicy; choroba ta jest przeto uleczalną, ale nie leczą jej środki apteczne, lecz sama przyroda. Najlepszem lekarstwem na nią jest zrobić człowieka odpornym na niszczące działanie gruźliczych bakcylów, a uczynić to można tylko za pomocą odpowiednio zastosowanych dla każdej osoby warunków klimatycznych i dyetetycznych. Aby dojść do tego celu, wiedeński fakultet medyczny postanowił utworzyć szereg lecznic dla osób, dotkniętych gruźlicą. W dalszym ciągu swego wykładu zbijał profesor Schrötter wszystkie te zarzuty, które niektórzy podnoszą przeciwko urządzaniu podobnych zakładów. Powszechnie twierdzono, iż lecznice takie mogą stworzyć niebezpieczeństwo dla okolicy przez to, że dozorczynie chorych, zaraziwszy się gruźlicą, rozszerzałyby tę chorobę. Tymczasem doświadczenie wykazało, że niebezpieczeństwo to nie istnieje, gdyż dozorczynie zachowując hygieniczne przepisy, nigdy się gruźlicą nie zarażają. Koszta zbudowania takiej lecznicy, dla ważności celu, wielkiej roli grać nie powinny. Natomiast: korzyści, jakie przyniosą takie zakłady, są olbrzymie nie tylko pomaga się chorym i leczy się ich z niebezpiecznej choroby, ale nadto rodzinie ułatwia się dozór i leczenie chorego. W dalszym ciągu omawiał prelegent działalność wiedeńskiego „Towarzystwa dla zbudowania klimatycznej lecznicy dla chorych na piersi“, i z zadowolnieniem podniósł, iż Towarzystwu udało się już zebrać fundusze na budowę takiej lecznicy i wynaleść miejsce, które zupełnie odpowiedniem jest na ten cel. Jest to wioska Alland oddalona o półtorej godziny jazdy od Badenu pod Wiedniem. Wioska ta leży w kotlinie, otwartej ku południowi a od północy i wschodu osłoniętej od zimnych wichrów pasmem gór, pokrytych lasami, na których można urządzić wspaniałe spacery, okolica cała wolną jest od pyłu i dymu fabrycznego. Posiadłość obejmuje około 150 morgów, więc można będzie prowadzić gospodarstwo i trzymać krowy, które zakład będą zaopatrywały w mleko. Wszyscy, którzy wioskę tę widzieli, jednomyślnie potwierdzają, iż jest ona najodpowiedniejszem miejscem na lecznicę, której budowy podjął się prof. Theyer. W końcu prof. Schrötter opisał dokładnie wewnętrzne urządzenie tej lecznicy.

Zabójstwo. Z Chabówki donoszą: Dnia 15 bm. między godziną 7 a 8 wieczorem zaszedł niezwykły wypadek w Chabówce w hotelu zwanym „pod Zakopanem“, tuż przy stacyi kolejowej położonym. Żandarm, niejaki Pawłowski, przybywszy w służbie z posterunku z Nowego Targu do Chabówki, udał się do tutejszego urzędu gminnego w celu potwierdzenia książki; uzyskawszy potwierdzenie jej przez wójta, następnie udał się do hotelu „pod Zakopanem“, gdzie mieści się karczma i po wypiciu szklanki herbaty z szynkarzem, udał się do kuchni i zastrzelił z karabinu 17-letnią sługę szynkarza, która zajęta była porządkowaniem. Kula przeszła przez środek głowy i mózg i uwięzła w ścianie murowanej kuchni; śmierć nastąpiła natychmiast tak, że gdy nadeszła komisya gminna, zastała ofiarę bez życia, kąpiącą się w kałuży krwi, na podłodze. Żandarm natychmiast odjechał do Nowego Targu i sam zameldował swój czyn zbrodniczy wachmistrzowi na posterunku. Śledztwo urzędowe w toku. Przyczyną zabójstwa zapewne zazdrość.

Z Kochawiny nam piszą: Dzięki Najwyższemu i Najśw. Pannie, oraz wszystkim czcigodnym ofiarodawcom kościół na cześć cudownej Bogarodzicy stanął o tyle, że już w nim odprawiamy nabożeństwo przed cudownym obrazem M. Boskiej, umieszczonym we wspaniałym ołtarzu w bogatej ramie. Ale ten kościół, prócz głównego ołtarza, nic więcej nie po-

---

231

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

— W takim razie mówmy na seryo. Patrz pan, już się nie śmieję, jestem tak uroczysta i poważna, jak posąg!

— O, tak! istotnie jak posąg o motylich skrzydłach; znam ja takie posągi z kwiatów, mgły porannej i grymasów.

— Teraz pan dobrodziej mi ubliża. Wprawdzie z tytułu dawnego podobieństwa do fajki muszę panu wiele wybaczyć, ale proszę pamiętać, że nawet moja dobroć ma granice; ale pan zapewne i w moją dobroć nie wierzy?

— Ależ wierzę, panno Michalino! wierzę i dlatego właśnie wszcząłem dzisiejszą rozmowę, która mi się tak fatalnie nie wiedzie.

— Niechże się raz dowiem, jaki jest ostateczny cel tej rozmowy?

— Otóż! jakby to powiedzieć, chciałbym zbadać serce pani, panno Michalino!

— Proszę! i do jakiejże sprawy potrzebne panu jest badanie?

— Do ważnej! do bardzo ważnej... Całe nasze życie składa się z samych spraw... Otóż, czy mogę liczyć na pani szczerość?

— Cóż mam odpowiedzieć? Charakter mam dosyć otwarty, skrytości z zasady nie lubię... skoro więc pan koniecznie chce dowiedzieć się czegoś o mojem sercu, to powiem, że...

Turkot bryczki przerwał te słowa.

— Ojczulek przyjechał z polowania! — zawołała panna Michalina, biegnąc do okna.

— Masz tobie! — mruknął Jajko — dużom się tedy dowiedział!

— Przepraszam, panie Symplicyuszu! muszę uciekać, obowiązki wicegospodyni przedewszystkiem.

— A nasza rozmowa?

— Jak w tej chwili, jest niemożliwą! — rzekła śmiejąc się i wybiegła z pokoju.

— Powinszuj nam, Symplicyuszu! — rzekł pan Józef, wchodząc do pokoju. Powinszuj nam, a raczej panu Witoldowi, on jest albowiem tryumfatorem dzisiaj!

— Wielka sztuka lichego zająca zastrzelić!

— Żartujesz chyba? naprzód nie sztuka jest strzelić, ale sztuka dobrze strzelić, o czem zapewne wiesz?

— Eh! to lada gajowy...

— Bardzo przepraszam, a! bardzo cię przepraszam, takich dwóch strzałów, jakimi pan Witold powalił dziś kozła, tom już dawno nie widział. To był majstersztyk w swoim rodzaju. Pan Witold zdobył sobie patent na pierwszego strzelca.

— A, no! skoro każesz, to winszuję, aczkolwiek szczerze powiedziawszy, nie ma czego.

— Nie ma czego?

— Ma się rozumieć. Od czasu, jak przyjechał, ciągle tylko polowaniem zajęty.

— Czyż mu się nie należy trochę rozrywki?

— Ja tam nie wiem... ale przecież świat na rozrywkach nie stoi, trzeba...

— W złym humorze dziś pan Symplicyusz, — wtrącił Witold.

— A ma się wiedzieć, że nie mogę być w dobrym i weselić się też nie mam czego. Wy pukacie sobie do zajęcy i lisów, a mnie za was obudwóch w głowie puka. Myślę, rozmyślam, przemyślam i chciałbym raz już z panem Witoldem ład jakiś zrobić. Strzelanie chleba nie da.

— Dajże pokój z temi kazaniami, mój Symplicyuszu kochany! — rzekł pan Józef — widzę, że siedząc nad starymi papierami i aktami, zaczynasz tetryczeć. Żebyś się trochę rozerwał, zabierzemy cię do Maciejowa.

— Byłem tam niedawno!

— Nic nie szkodzi. Wybieramy się wszyscy z Michalinką i z panem Witoldem.

— Nie mam chęci.

— Musisz, mój dobrodzieju! nie wywiniesz się. Umówiliśmy się, że będzie partyjka wista.

— Jakżeż? przecie pan Mikołaj chory.

— Będziemy grali w jego pokoju; może właśnie patrząc na nas, ożywi się. Właśnie gdyśmy z polowania wracali, spotkaliśmy doktora i umówiliśmy się na prędce o tego wista.

— A jakiż komplet? — zapytał na wpół udobruchany Symplicyusz.

— Jak najlepszy! Ty! panie Symplicyuszu! Sapiejewski, ja, no — i ma się rozumieć, poślemy zaraz po proboszcza. Sapiejewski powiada, że tak ludzie chorują teraz na potęgę, że on już, od dwóch tygodni, kart w ręku nie trzymał. Powiada, że chętnie urządziłby partyjkę u siebie, ale mu nigdy nie dadzą dokończyć. I ma racyę, jak cię kocham! ma racyę; bo proszę cię, wyobraź sobie, naprzykład, karta idzie znakomicie, gra w najwyższym stopniu ciekawa, a tu, naraz brzęk, brzęk, dzwonią. Gwałt, krzyk. Moszkowa zachorowała — trzeba rzucać karty i lecieć... albo ze wsi ktoś przysłał.

— A! no! racya!

— Więc powiada Sapiejewski, że u siebie pomimo najlepszej chęci, nie może partyjki urządzić, bo juści wist z apopleksyą, albo z krwotokiem, jest wcale nie ciekawy... więc też biedne doktorzysko ucieka na wieś... Dziś będzie w Maciejowie, przyrzekłem stawić się w imieniu własnem i twojem imieniu, Symplicyuszu! Spodziewam się, że mi zawodu nie zrobisz.

— Ha! kiedy przyrzekłeś, cóż mam czynić? chociaż prawdę rzekłszy, wolałbym...

— Ale co tam! Po obiedzie zaraz zabierzemy się i jedziemy. Ostatecznie przecież i panu Mikołajowi należy się wizyta. Od czasu tego nieszczęśliwego wypadku, nie byliśmy tam, całym domem — a dzisiejszy stan zdrowia pana Mikołaja, jak mi sam Sapiejewski mówił, nie stoi na przeszkodzie... Słowem, bez żadnego ale, wybierz-że się i punktualnie o czwartej po południu, ruszamy.

— Dokądże to? ojczulku! — spytała panna Michalina, wchodząc.

— Do Maciejowa! moja panno!...

— Wszyscy?

— A naturalnie! że wszyscy i ty Michalinko! z nami...

— To dobrze! to doskonale! od dawna należało to zrobić.

Panu Symplicyuszowi nie bardzo się ten wyjazd podobał. Krzyżował mu on różne pracowicie ułożone plany — lecz cóż było robić? Musiał ustąpić.

Po obiedzie zajechał powóz i bryczka — całe towarzystwo w drogę ruszyło.

Panna Michalina była niezmiernie ożywiona. Mówiła dużo, śmiała się, a na bladą jej twarzyczkę wystąpiły żywe rumieńce.

Przybywszy na miejsce, zastali już doktora, który z pewną niecierpliwością spoglądał na stolik do kart.

Nadjechał też niedługo i proboszcz i rozpoczęła się batalia przy zielonym stoliku, batalia nie krwawa, ale pochłaniająca całą uwagę walczących.

O bożym świecie zapomnieli.

Pan Mikołaj, leżąc na łóżku, przypatrywał się grze. Znać było, że interesuje go ona, bo oczu od stolika nie odrywał.

Młodsze towarzystwo zebrało się w salonie. Pana Witolda Karol przyjmował z wyszukaną grzecznością, lecz dość chłodno. Pani Lucyna zaś przypatrywała mu się z wielką ciekawością i zajęciem.

Powierzchowność miał on ujmującą i sympatyczną. Mówił dużo, a wyrażał się z wielką łatwością i prostotą... Można było odrazu poznać w nim człowieka, który dużo widział, dużo się uczył i czytał wiele.

Pani Lucyna rozmawiała z nim nieustannie; brat jej zaś bawił pannę Michalinę. Toczyła się rozmowa żywa, w której panna Weronika także potrosze udział brała i czas ubiegał bardzo szybko.

Witold usiadł później do fortepianu i odegrawszy z wielką biegłością i zrozumieniem jeden z utworów Szopena, jeszcze wyżej stanął w oczach pani Lucyny. Zapraszała go, żeby przyjeżdżał częściej, projektowała, że grywać będą na cztery ręce, co przy długich, zimowych wieczorach na wsi, ma swój powab.

Podczas gdy Witold grał, panna Michalina zapytała Karola:

— Wytłómacz mi pan, z łaski swojej, dlaczego tak dawno nie raczyłeś nas odwiedzić, przecież panu Mikołajowi jest już o tyle lepiej, że możesz się pan, choćby na chwilę oddalić?... Powiesz pan, że gospodarstwo...

— O! nie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

siada, jest zupełnie pusty. Brakuje bocznych ołtarzy, ambony, stacyi, konfesyonałów, ławek, chorągwi, pająków i innych pomniejszych rzeczy. Z wystawy zakupiłem olbrzymi pająk, artystycznie wykonany z żelaza kutego, ozdobiony miedzianą banią, umieszczoną w środku, z miedzianemi rozetami i liśćmi, o 116 świecach, 5 metrów wysoki, a do 4 szeroki, po którym 4 ludzi swobodnie chodzi i zapala świece — waży 13 centnarów. Cały pająk wykonany jest ręcznie, bez pomocy maszyn, w warsztacie p. Kosiby we Lwowie.

Prześlicznie i wspaniale przedstawia się ten pająk w kościele, ale nieopisanie wielki efekt robi oświetlony. Pan Kosiba upamiętni swoje imię tak niezwykłą i artystycznie wykonaną rzeczą. Ponieważ kościół w Kochawinie powstał tylko z ofiar dobrowolnych, twórca odstąpił ten pająk za 1500 zł., a więc sam przez to ofiarował przeszło 1000 zł. Matce Najśw. I to muszę na pochwałę p. Kosiby powiedzieć, że sam pragnął, aby ta jego mozolna praca była w kościele cudownej M. Boskiej Kochawińskiej i nie otrzymawszy ani grajcara przywiózł, osadził na miejscu, a ja obiecałem tę kwotę wypłacać w miarę, jak datki popłyną. Wiele zacnych pań mówiło mi, by się odezwać do matek polskich, aby one ten pająk kupiły w darze do kościoła M. Boskiej w Kochawinie i nawet uczyniły początek składając pewne ofiary. Mam nadzieję, że powoli zbierze się odpowiednia kwota na ten pająk, ale byłoby rzeczywiście bardzo ładnie, gdyby on był ofiarą wyłącznie Matek polskich dla Matki Najświętszej, by im błogosławiła w wychowaniu dziatek na chwałę Bożą, dobro ludzkości i własną pociechę. Są matki, które mogą dać kilkadziesiąt ct., inne reńskiego lub parę reńskich, według możności, i pewnie wkrótce zbierze się w ten sposób odpowiednia kwota, która upamiętni na wieki dar matek polskich. Jest także duży obraz Wniebowzięcia M. Boskiej do wielkiego ołtarza, jako zasłona cudownego obrazu, który obecnie pozostaje na wystawie sztuk pięknych za cenę 500 zł. Wybrałem na wystawie Lwowskiej stacye w cenie 400 zł., ale nie kupiłem, mam plan na ambonę z kosztorysem 1500 zł. lecz to wszystko tylko w projekcie, wspominam jednak bo może się znajdzie jaki ofiarodawca, któryby jedną z tych rzeczy przyjął na siebie, albo też ktoś poweźmie zamiar podobnej składki, jak Matek polskich na pająk; odzywam się przeto do Was zacne Matki polskie i oddaję tę sprawę w wasze ręce, polecam waszym sercom, byście nie tylko same składały datki, ale w swojej wiosce lub miasteczku nawet najdrobniejsze ofiary zbierały na ten cel od innych matek biedniejszych. Dużo jeszcze mam wypłacać pieniędzy za rzeczy już zrobione i dużo jeszcze pozostaje do wykonania, ale Bóg dobry dopomoże i Marya, oraz zacni ludzie.

W nowym kościele odprawiła się msza św. za wszystkich dobrodziei żyjących, a druga za zmarłych, prócz tego przy każdej ofierze mszy św. polecam wszystkich dobrodziei opiece Bożej i Maryi.

W końcu nadmieniam, że ostatnia poczta teraz nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina. *Ks Jan Trzopiński*, admin. par. poczta Ruda-Kochawina.

O procesie Czyńskiego donoszą z Monachium pod datą 18 bm: Sędzia śledczy stwierdził, że Czyński bardzo dobrze zrozumiał odczytany mu po niemiecku protokół, lecz, aby zyskać możność lepszego zastanawiania się nad odpowiedziami, zażądał później tłumacza. Lekarz więzienny zawiadamia, że Czyński targnął się na życie, prawdopodobnie jednak chciał tem raczej wywołać efekt, aniżeli naprawdę się zabić, gdyż rany, zadane jakimś odłamkiem szkła, są bardzo lekkie. Czyńskiego odesłano na obserwacyę lekarską do domu obłąkanych.

Br. Zedlitz, brat oszukanej, zeznaje, iż uwięzienie Czyńskiego nastąpiło na żądanie jego i ojca, gdy wyszło na jaw, że Czyński jest oszustem i chce tylko wyłudzić jak najwięcej pieniędzy od siostry. Obrońca Czyńskiego: Czy do uwięzienia Czyńskiego nie skłoniła pana obawa, że gdy Czyński ożeni się z siostrą pańską, to majątek jej przepadnie dla pana na zawsze? Br. Zedlitz: To pytanie jest bezczelnem, nie odpowiadam na nie! Prezydent przywołuje bar. Zedlitza do porządku i skazuje go na 5 marek grzywny za nieparlamentarne wyrażenie się. Baron Zedlitz: Chciałem siostrę moją oddać pod kuratelę w jej własnym interesie, gdyż inaczej strwoniłaby swój cały majątek.

Silne wrażenie wywołały zeznania baronowej Zedlitz co do stosunku jej do rodziny. Baronowa przyznaje się, że straciła wszelkie zaufanie do ojca i do brata, ponieważ grozili jej oddaniem do domu obłąkanych. Raz nawet chciała odwołać się do opieki króla. Br. Klemens Zedlitz, ojciec, usprawiedliwia swoje postępowanie z córką. Obawiał się mianowicie, że Czyński przetrwoni wszystko, co baronowa posiada.

Nastąpiło odczytanie autobiografii baronowej Zedlitz, napisanej na żądanie lekarza psychopaty. Ze względu na drastyczny temat, wyjaśniający stosunek baronowej do rodziny i do Czyńskiego, zarządzono tajne posiedzenie.

Zakopany skarb papieski. *Gazetta di Venezia* podaje ciekawą wiadomość, iż Papież Leon XIII rozczytując się w listach, pozostałych po Piusie VII, uczynił odkrycie, iż Papież ten, kiedy go przemocą uprowadzono do Francyi, zakopał w pewnej winnicy, która obecnie należy do niejakiego Barbeliniego, znaczną sumę pieniędzy. Leon XIII zakupił obecnie tę winnicę, zaczął w niej poszukiwania, które istotnie doprowadziły do znalezienia skarbu. Barbelini miał otrzymać część znalezionej sumy.

O rodzinie hr. Pawła Szuwałowa, ambasadora rosyjskiego w Berlinie i przyszłego jenerał-gubernatora warszawskiego, donoszą dzienniki rosyjskie następujące szczegóły. Hr. Paweł jest synem hr. Andrzeja Szuwałowa z matki Walentynowiczówny. Było siedm sióstr Walentynowiczówien. Z nich jedna wyszła była za hr. Zubowa, a następnie za hr. Andrzeja Szuwałowa, ojca ambasadorów w Londynie i Berlinie, hrabiów Piotra i Pawła Szuwałowów. Druga siostra wyszła za Siesickiego, trzecia za Ostromęckiego, czwarta 1-mo voto za Bobiatyńskiego, 2-do Górskiego, piąta za Kossakowskiego, szósta za Kościałkowskiego, siódma za Szyszkę. Hr. Paweł Szuwałów ożenionym jest z kuzynką domu hrabiowskiego de Salias i ma sześcioro dzieci.

Sara Bernhard i antysemici. Paryż miał przed kilku dniami następującą aferę. Luksemburskie stowarzyszenie studentów katolików urządziło przedstawienie na korzyść ubogich. Między innymi artystami, prezydyum zaprosiło Sarę Bernard, która chętnie wzięła udział w dobroczynnem dziele. W odpowiedzi na to zawrzało w obozie antysemitów. Drummont redaktor czasopisma *La libre parole*, napisał kilka gwałtownych artykułów, w których wyraził oburzenie, iż studenci katolicy zwrócili się do żydówki z prośbą o udział w niesieniu pomocy ubogim katolikom. Zwracano wprawdzie uwagę, że Sara Bernhard nie jest żydówką, że pochodzi, z rodziny protestanckiej, sama jest katolicką ale to nie uśmierzyło wzburzenia. Na dobitek jeden ze studentów napisał do *Libre parole* list otwarty, w którym publicznie potępia pomysł swoich kolegów urządzających koncert. List ten zaognił sprawę jeszcze bardziej: syn Sary Bernhard posłał jego autorowi świadków, w obec czego student pisemnie przeprosił artystkę i na tem skończyło się to zajście.

Bandyci na Sardynii. Wiadomości o napadach i rabunkach, dokonywanych przez sardyńskich bandytów, mnożą się z dniem każdym i trwogą napełniają mieszkańców Sardynii, oraz tych, którzy po tej wyspie muszą podróżować w celach handlowych lub innych. Dzisiejsi bandyci są o wiele gorsi niż dawniejsi, znani nam z rozmaitych powieści i romansów. Dawny bandyta, o usposobieniu romantycznem, często wspaniałomyślny i dobroczynny, znikł już bezpowrotnie, a jego miejsce zajął „grassatore“, zwykły złodziej i złoczyńca. Znaczna część dzisiejszych bandytów rekrutuje się z pośród żołnierzy dymisyonowanych lub będących na urlopie, a wspólnikami ich są bardzo często wysocy urzędnicy gminni, a nieraz i państwowi. Spore zastępy bandytów dostarczają także i wsie, mające ludność grecką. Przodkowie tych Greków wsławili się w tym kierunku już za czasów Tyberyusza. Gdy niedawno przeprowadzono śledztwo z powodu jakiegoś głośnego rabunku, to między osobami aresztowanemi znajdował się jeden brygadyer, jeden sędzia i dwaj karabinierzy. Często tam zdarza się słyszeć o ludziach bogatych, że ich fortuny pochodzą z grabieży. Aby dać pojęcie o dzisiejszym stanie Sardynii, p. Manca, wyborny znawca stosunków na tej wyspie, cytuje dwa następujące fakty: Pewien podprefekt, urzędnik młody, inteligentny i energiczny, otrzymał wezwanie z ministeryum, aby sporządził listę osób podejrzanych. Na wezwanie to odpowiedział: „Chcąc spełnić skrupulatnie moje zadanie, musiałbym na czele listy zamieścić powszechnie szanowanego X., deputowanego.“ Fakt następujący jest jeszcze charakterystyczniejszy. U pewnego bogatego właściciela spełniono kradzież zwykłą, tradycyjną „grassazione“, zabrano srebra i biżuterye. Wszystkie poszukiwania, jak zwykle, były bezskuteczne. Niezadługo potem drugi zamożny obywatel dawał wielki bal. Na stole pojawiła się bogata zastawa. Zaproszony na ucztę podprefekt ze zdumieniem dostrzegł, że na srebrach były cyfry nie właściciela, lecz jego okradzionego sąsiada.

Królowa włoska Małgorzata cieszy się w swoim kraju wielką popularnością, którą pozyskała głównie za przyczynieniem się kobiet. Panie włoskie, które miały sposobność kiedykolwiek przedstawić się królowej lub z nią rozmawiać, nie mają dość słów na opowiadanie o mądrości, dobroci i uprzejmości królowej. W jaki zaś sposób pozyskuje sobie królowa Małgorzata serca kobiet, donosi o tem p. Artur Waizen w dziełku „Women of home“, w którem skreślił sylwetkę królowej. Owóż pisze on, że ilekroć którakolwiek z dam dostępuje zaszczytu być przedstawioną w Kwirynale, królowa posyła do niej jedną ze swych dam honorowych. Chęć udzielenia wskazówek w kwestyi ceremoniału i obowiązkowej w takich razach toalety, służy za pretekst do tej wizyty, ale w rzeczywistości jestto interview, któregoby się nie powstydził reporter amerykański.

Gdy nadszedł dzień przyjęcia, dama przedstawiająca się po raz pierwszy na dworze, jest niezmiernie zdziwiona, że królowa, zamiast powiedzieć jej kilka banalnych frazesów, rozmawia o przedmiotach i sprawach zbliska ją interesujących. Dwadzieścia lub trzydzieści pań może w ten sposób defilować i dla każdej królowa znajdzie słówko trafiające do serca. Chcąc dobrze wywiązać się z takiego zadania, trzeba mieć doskonałą pamięć i trzeba, żeby damy pałacowe były doskonałymi reporterami.

Rozmowami temi ujmuje sobie królowa serca kobiet, które wyszedłszy z audyencyi, głoszą wszędzie i wszystkim o dobroci królowej i robią ją w całym kraju popularną.

Lichwiarze. Bardzo ciekawy proces toczy się przed trybunałem berlińskiej izby karnej. Na ławie oskarżonych zasiedli: bankier Mendel Treuherz i kupcy Benno Ostertag, Albert Spiegel, Maks Bruck, Z. Wolfsohn, Ernest Winter i Szymon Aufrichtig, obwinieni o lichwę. Wszyscy podsądni, z wyjątkiem Spiegla i Wolfsohna, poprzednio już byli karani za oszustwo, lichwę itd. Akt oskarżenia stwierdza, że Treuherz już od sześciu lat trudnił się lichwą. Zdołał jednak dotąd ujść ręki sprawiedliwości, używając wszelkich możliwych sposobów ostrożności, aby ukryć swoje zbrodnicze praktyki. Sposób prowadzenia rzemiosła lichwiarskiego tak sprytnie był obmyślany, iż prawie nie narażał podsądnych na niebezpieczeństwo. Treuherz, chcąc uniknąć zarzutu, że dokonywał interesów pieniężnych, wyzyskując chwilowe trudne położenie finansowe swoich klientów, często kazał wystawiać sobie poświadczenia, że o kłopotliwem położeniu mowy nie było. Zresztą osobiście bardzo rzadko załatwiał interesy, wolał zasłaniać się swoimi ajentami, którzy od klientów dla siebie osobne obliczali prowizye.

O rozmiarach tych pośrednich interesów świadczy fakt, że na stole trybunału złożyła prokuratorya przeszło sto kwitów, pochodzących z roku 1890, wystawionych za weksle dostarczone. Jeden z weksli, które znajdowały się w posiadaniu Treuherza, nosi numer 17049. Na zapytanie przewodniczącego, jak tłumaczyć tak wysoki numer, podsądny oświadczył, że ciągłość numerów weksli nie doznała przerwy, ale zaczął numerować weksle nie od liczby 1, lecz od 15.000, czem wywołał ogólną wesołość nietylko wśród nader licznie zgromadzonego audytoryum, ale i wśród członków trybunału.

Tok posiedzenia sądowego wykazał dotąd, że Treuherz utrzymywał bliskie stosunki z najgłośniejszymi lichwiarzami z czasów ostatnich, a mianowicie z lichwiarzem, znanym z ostatniego procesu hanowerskiego „starym poważnym Seemannem“, łączyła go ścisła przyjaźń. Zawezwanych jest 120 świadków. Wyrok zapadnie zapewne dzisiaj.

Zmarli. Dr. Ferdynand Źródłowski, emeryt. profesor prawa na wszechnicy tutejszej, umarł tej nocy na udar mózgowy. Ks. Jan Kaliniewicz, prałat domowy Ojca św., honorowy kanonik kapituły lwowskiej, umarł w Trembowli. — Rudolf Herliczka, kupiec krakowski, umarł na kuracyi w Lindenwiese na Szląsku austryackim, przeżywszy 36 lat.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3° R. w poł. + 1° R. Bar. 759. Pochmurno. Śnieg.

Myśli.

Do nieba chciałby się dostać każdy, ale umierać nikt nie chce.

Teatr. Dziś we czwartek „Komedyanci“, komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona. W piątek z powodu przygotowań do krotochwili ze śpiewami „Małżeństwo na próbę“ nie będzie przedstawienia. W sobotę „Uriel Akosta“. W niedzielę po południu „Żyd wieczny tułacz“, wieczór „Małżeństwo na próbę“.

W 5-aktowej komedyi Żegoty Krzywdzica, pt. „Zdrowi i pokaleczeni“, która dnia 27 b. m. ukaże się na lwowskiej scenie, biorą udział: pp. Fiszer, Woleński, Żelazowski, Ruszkowski, Chmieliński, Hierowski i Walewski, oraz panie: Stachowicz, Żelazowska, Cichocka i Nawrocka. Pan Fiszer gra wielką rolę żyda Cybucha — jest to rola „par excellence“ komiczna, a postać Cybucha, krytyka krakowska jednogłośnie uznała za wysoce oryginalną i z dużym humorem nakreśloną. Komedya ta, w ogóle, wywołała w Krakowie wielką wrzawę w świecie literackim i artystycznym i przypisywano ją po kolei kilku najznakomitszym autorom. Tymczasem do dziś, rzeczywisty autor pseudonimu swego nie odkrył.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy numer na okaz „Małego Światka“.

Literatura i Sztuka.

* **Wojna polsko-turecka w r. 1675.** (Początki wojny. Bitwa pod Lwowem. Oblężenie Trembowli) napisał dr. Aleksander Czołowski. Z ryciną. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1894.

Dr. Aleksander Czołowski, kierownik historycznego archiwum naszego miasta, ma wszelkie warunki, aby stać się historykiem Lwowa. Ma on przedewszystkiem do rozporządzenia obfite materyały w archiwum miejskiem i zebrane w swoich wędrówkach po kraju i po archiwach miasteczek prowincyonalnych, ma znajomość nieporównaną dziejów grodów, gródków i miast wschodniej Galicyi, co mu pozwala dać badaniom nad przeszłością Lwowa szerokie tło: ma nakoniec, co najważniejsza, głębokie wykształcenie i intuicyjny dar zrozumienia właściwego i wyzyskania nawet bardzo zawiłego materyału. Dr. Czołowski w szeregu dotychczasowych wybitnych swoich prac parę razy sięgał już w przeszłość naszego miasta. I tak napisał rozprawę p. t. „Lwów za ruskich czasów“ i wydał „Pamiątki dziejowe Lwowa“. Obecna praca dotyczy w znacznej części stolicy Czerwonej Rusi, jest bowiem tam mowa o sławnej bitwie pod Lwowem, stoczonej przez Sobieskiego, na której pamiątkę w roku 1883 położono na Wysokim Zamku kamień ze stosownym napisem. Owóż co do owej bitwy, dr. Czołowski, opierając się na świadectwach współczesnych, a zwłaszcza samego Sobieskiego, obala stworzone przez Szajnochę twierdzenie, jakoby rozegrała się u stóp góry zamkowej „na polach Zniesienia“. Przedewszystkiem nazwa wsi „Zniesienie“ pochodzi nie od tego, jakoby pod nią zniesiono Tatarów, lecz jest przekręconą z ruskiej „Woznesenie“, która istniała już w wieku szesnastym.

Czterdziesto tysięczna horda tatarska przybieżawszy pod Lwów, mogła dotrzeć do miasta tylko przez wąwóz pod Lesienicami, Sobieski więc postanowił ją ubiedz i tam jej wydać bitwę, a potem w liście do Mikołaja Sieniawskiego wyraźnie pisał o spotkaniu „między lesienicką karczmą a górami, przez które wąwozami idą drogi na gościniec gliniański“. Z sześciotysięcznej armii przeznaczywszy część dla zabezpieczenia boków, z czterema tysiącami uderzył Sobieski na przewagę tatarską. Bitwa trwała zaledwie pół godziny „Jakby widmo straszliwe — mówi Dalegrac — zjawiła się ta ogromna armia przed zagrożonem miastem i znikła jak sen“.

I w opisie oblężenia Trembowli wprowadzają badania p. Czołowskiego znaczne zmiany. Wychodzą one na korzyść obrońcy Chrzanowskiego, nie obniżając, lecz owszem podnosząc bohaterstwo jego żony. Co do pani Chrzanowskiej, to wykazuje dr. Czołowski, że przypisywanie jej imienia Zofii jest zupełnie dowolnem. W istocie jej było na imię Anna Dorota, a rodem była Niemką z domu von Frezen. Ona to z szablą w dłoni odbywała z załogą wycieczki i nosiła przy sobie dwa noże, przyrzekając, że w razie poddania zamku sobie i mężowi odbierze życie. Ale Chrzanowski wbrew przyjętemu mniemaniu bronił się z całych sił i ani myślał o poddaniu się. Myślało i postanowiło to, kryjących się w zamku 20 okolicznej szlachty. „Na szczęście jednak mówi Załuski — żona komendanta, dzielniejsza od owych, usłyszała to postanowienie i nie zważając na padające kule, pospieszyła do męża z doniesieniem, co się święci“. Chrzanowski nie stracił energii, lecz bez wahania z szablą w dłoni pospieszył do zebranych i nie szczędząc płazów i łajań, pod groźbą użycia broni zmusił trwożliwych do zajęcia opuszczonych stanowisk.

Książkę, która jak wszystkie prace p. Czołowskiego czyta się przyjemnie, zdobi reprodukcya wybornej ryciny, przedstawiającej oblężenie Trembowli, a wykonanej przez współczesnego sztycharza holenderskiego Romana de Hooghe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 grudnia.

(Z) Leniwo wlokły się dziś godziny na giełdzie, szeregi kupujących są coraz rzadsze, gdyż zanosi się na to, że prolongata zobowiązań przyjdzie z wielką trudnością. Bank austro-węgierski podobno zamierza podwyższyć stopę procentową od pożyczek udzielanych na lombard papierów wartościowych, z którego to źródła spekulanci głównie czerpią fundusze. To też wiadomość o zamiarze dyrekcyi banku wywołała wielkie zaniepokojenie.

Pomimo tego jednak zniżka wczorajsza nie robiła dziś dalszych postępów, gdyż Unionbank dał dziś znów giełdzie do dyspozycyi znaczny zasób gotówki na 7%, a najbardziej podtrzymuje tendencyę akcya, jaką sfery finansowe i ich organa rozwinęły celem zmuszenia ministra finansów do wypuszczania odtąd 3½ prct. papierów. Austryacka złota renta już przed kilku dniami przekroczyła kurs *pari*, a dziś poszła w jej ślady także złota renta węgierska. Wobec tego dowodzą teraz finansiści, że 4% renta jest już w Austryi zawiędłym papierem, nie mającym żadnego uroku i niezdolnym do dalszego rozwoju, a jedno z najpoważniejszych pism ogłosiło dziś telegram z Berlina, donoszący, że jeden z bardzo wpływowych finansistów niemieckich miał się wyrazić, iż p. Plener powinien uzyskać od Rady państwa swobodę wypuszczenia takiej renty, jaką uzna za stosowne, bo kto wie czy nawet 3% renta austryacka nie miałaby teraz powodzenia.

Ta kampania, prowadzona zręcznie a wytrwale, jest obecnie dla giełdy naszej najsilniejszym bodźcem, więc zamknięcie dzisiejsze stosunkowo jest jeszcze dosyć korzystne, gdyż pomimo zupełnej stagnacyi, kursa ani na włos nie spadły. Na targach zagranicznych zaczyna słabnąć entuzyazm dla nowych 3½ owych walorów rosyjskich. W dzień subskrypcyi płacono za nie w Paryżu premię 2¼% po nad kurs emisyjny, a dziś spadła ta premia na 1%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 395·80, węgierskie 487·—, Anglobanki 179·75, Uniony 312·25, Bankvereiny 150·40, Länderbanki 278·25, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 291·80, Elbathale 273·50, Renta papierowa 100·—, srebrna 100·05, austryacka złota 124·20, 4% austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·87, 20-frankówka 9·88¼, marki 12·19, ruble 1·34.

Wiedeń 18 grudnia. Spirytus 15·70—15·80.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 grudnia 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 5·95 do 6·55, żyto 4·90 do 5·30, jęczmień browarny 4·95 do 5·60, jęczmień pastewny 4·05 do 4·35, owies 5·— do 545, hreczka 7·05 do 7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·—, kukurudza nowa 5·50 do 6·—, proso 5·— do 6·—, groch do gotowania 5·50 do 8·—, groch pastewny 4·25 do 5·—, soczewicza 6·75 do 7·50, fasola 11·— do 30, bobik 4·— do 4·70, wyka 4·50 do 5·10, koniczyna 48·— do 100·—, tymotka 25·— do 30·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyz płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·— rzepak zimowy 8·— do 9·25, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·— do 6·75, nasienie lniane 8·— do 9·—, nasienie konopne 6·— do 6·50, chmiel 71·— do 107·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·30 do 14·60.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4866 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 684 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 509 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 65·— zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 68·00 zł., krowy 23·00 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24·— do 56 zł. za sztukę.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2114 sztuk; płacono 36—38, za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Do krakowskiego zakładu kontumacyjnego na Prądniku przypędzono na targ d. 17 i 18 b. m. 5171 sztuk; płacono prosięta chude 32—36 zł., tuczne 33—37 zł. za 100 kilo żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 5125 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 20 grudnia. (Rada państwa). Izba posłów odbyła wczoraj dwa posiedzenia i załatwiła na nich ustawę o odpoczynku niedzielnym.

Minister handlu hr. Wurmbrand gorąco bronił tego przedłożenia i oświadczył, że żmudną pracą nad ustawami socyalno-politycznemi powinniśmy dowieść, jak bardzo leży nam na sercu, ażeby w miarę możności przodować innym państwom na polu reform socyalnych. Minister prosi izbę, aby popierała rząd w jego dążeniach socyalno-politycznych, a przez trzymanie się zdala od sporów politycznych umożliwiła uskutecznienie na tem polu reform, które w innym razie byłyby niemożliwe. Mowę swą zakończył minister temi słowy: „Na zewnątrz mamy pokój, który zebezpiecza nam od lat 30 rozumna polityka, wszelako potrzebujemy także pokoju wewnętrznego, a pierwszym warunkiem tego pokoju jest równowaga i spokój umysłów, w czem leży część szczęścia ludzkiego.“ (Huczne oklaski).

Następny mówca staroczech ks. Weber, wywołał hałaśliwą scenę. Omawiał bowiem ostatnie zajścia we Włoszech, atakował namiętnie Crispiego i robił aluzye do skandalów w sprawie „Banca romana“. — Prezydent zwracał kilkakrotnie uwagę mówcy na to, że nie wypada krytykować obcych mężów stanu i wzywał go, aby się trzymał przedmiotu obrad. Gdy jednak upomnienia te nie skutkowały i ks. Weber w dalszym toku swej mowy napadał na Bismarka i Andrassy'ego za to, że stworzyli trójprzymierze, „które teraz będąc w strachu, woła do Boga“ — odebrał mu prezydent głos. — Ks. Weber odwołał się do izby, czy pozwoli mu dalej mówić, wszelako izba przyznała słuszność prezydentowi.

Członek klubu Hohenwarta p. Zallinger przemawiając w debacie jeneralnej, wystąpił przeciw ministrowi Madeyskiemu za odpowiedź udzieloną ks. Scheicherowi i zarzucił ministrowi, że wyrządził ks. Scheicherowi krzywdę, którą powinien naprawić. Co się tyczy ustawy, będącej przedmiotem obrad, mówca zgadza się wprawdzie na nią, zarzuca jednakże, że nie stoi na gruncie katolickim. — P. Exner (z lewicy) dowodził, że ustawa ta powinna mieć charakter socyalny, a nie wyznaniowy.

Na wieczornem posiedzeniu przeprowadzono debatę szczegółową. Pierwsze dwa artykuły ustawy przyjęto bez zmiany. Przy paragrafie 3im, traktującym o wyjątkach od obowiązkowego odpoczynku niedzielnego, zabrał głos p. Menger (z lewicy) i dowodził, że z doświadczeń, jakie poczyniono w Niemczech, okazuje się jasno, iż w wielu przedsiębiorstwach odpoczynek niedzielny jest absolutnie niemożliwy. Należy także, zdaniem mówcy, postarać się o to, ażeby robotnikom dano sposobność rozumnego spożytkowania niedzieli. P. Noske (z lewicy) wniósł poprawkę, ażeby w ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem kupcy uwolnieni byli od odpoczynku niedzielnego. Izba przyjęła artykuł 3ci w stylizacyi komisyi wraz z poprawką p. Noskiego. Przyjęto także artykuł 4ty z poprawką p. Rotha, iż doniesienia o naruszeniu odpoczynku niedzielnego wolne są od stempla, tudzież artykuły 5ty i 6ty.

Przy artykule 7 postawił p. Byk wniosek, ażeby władze krajowe mogły zezwalać innowiercom, święcącym już jeden dzień w tygodniu, pracować w niedzielę. W razie zaś, gdyby izba nie chciała zgodzić się na ten wniosek, prosi p. Byk, ażeby uczyniła ten wyjątek przynajmniej dla Galicyi, w której jest dużo biednych żydów, świątkujących już od piątku wieczorem. — Gdyby oni musieli i w niedzielę wstrzymać się od pracy, wówczas zapanowałaby między nimi jeszcze większa nędza, gdyż trzecią część roku musieliby świątkować. — P. Roth zażądał, ażeby taki sam wyjątek zrobiono dla Bukowiny. P. Sokołowski popierał wniosek p. Byka. Minister handlu hr. Wurmbrand oświadczył, że w razie uchwalenia wniosku p. Byka, rząd mimo to uważać będzie ustawę za możliwą do przyjęcia, wszelako z tem zastrzeżeniem, iż wyjątek, jakiego p. Byk się domaga, ograniczony będzie tylko na Galicyę i Bukowinę i że pozwolenie na pracowanie w niedzielę udzielone być może tylko w takim razie, jeżeli nie tylko właściciel danego przemysłu jest żydem, ale i cała jego czeladź składa się z żydów. P. Adamek postawił wniosek, aby pozwolenie na pracowanie w niedzielę izraelitom pozostawiono ustawodawstwu krajowemu. W głosowaniu przyjęto znaczną większością wniosek p. Adamka tudzież ewentualną poprawką p. Byka i Rotha i o godzinie 12 minut 20 w nocy zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 20 grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że Rada zawiadowcza towarzystwa kolei państwowej upoważniła swego prezydenta Taussiga do poczynienia wstępnych kroków celem konwersyi 5 procentowych pryorytetów tej kolei.

Minister Plener przyjmował wczoraj deputacyę związku austryackich fabrykantów spirytusu, likierów i octu, która wręczyła mu memoryał w sprawie zaprowadzić się mającego monopolu spirytusowego. Minister przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i w toku całogodzinnej rozmowy okazał nadzwyczajną znajomość interesów w grę tu wchodzących, a w końcu oświadczył, że zanim przedłoży Izbie projekt odnośnej ustawy, zwoła wielką ankietę z grona osób interesowanych.

Wiedeń 20 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że na dzisiejszej audyencyi wręczy Wekerle Cesarzowi dymisyę całego gabinetu węgierskiego. Z Pesztu donoszą, że prezes sejmu Banffy będzie prawdopodobnie następcą Wekerlego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Nie mogąc oddać ostatniej przysługi memu najukochańszemu synowi Janowi, koncepiście Starostwa, zmarłemu w Dolinie, a tym samym podziękować osobiście Czcigodnym kolegom zmarłego i ich rodzinom za gremialne wzięcie udziału w pogrzebie oraz za łaskawe udzielenie wieńca czynię to pisemnie staropolskiem „Bóg zapłać“, a miejscowemu ks. proboszczowi, który na wezwanie służącego odmówił przybycia posilenia duszy Św. Sakramentami na drogę wieczności, tłumacząc się, że dopiero pójdzie, gdy kto z rodziny zaprosi, i na powtórne wezwanie brata zmarłego przybył za późno, niech p. Bóg odpłaci. Anna Wandyk, matka.

Lwów dnia 20 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·20 do 100.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat. 96·90 do 97·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 600.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.— do 96·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5.94, Napoleondor 9.85 do 9.95, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 do 1.35, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·30.

Wiedeń 19 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 398·00, węgierskie kredyty 491·50, anhlobank 180.25, bankverein 151.00, unionbank 312.75, länderbank 279.10, staatsbahny 392.75, lombardy 106.50, elbethale 274·00, akcye tytoniowe 232·25, rima 274·25, alpiny 102.75, renta majowa 100.10, węg. renta złota 124.25, austr. renta koronna 99.90, losy tureckie 70.90, węg. renta koronna 98·35, marki 60.97, ruble 133.75.

Wiedeń 20 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 398.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 180.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.80, Akcye tyton. 232.—, Staatsbahny 393·—, Lomb. (z kup.) 106.75, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.90, Losy tureckie —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.